

ZBIGNIEW ZUBOWSKI

ur. 1950; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, PRL
Słowa kluczowe	Puławy, PRL, praca, Zakłady Azotowe, Lubelski Lipiec, protesty, warunki bytowe, nastroje społeczne, postulaty

Protesty w Zakładach Azotowych w Puławach w lipcu 1980 roku

To stało się tak jakby w całym kraju. Trudno teraz powiedzieć, że skądś jakaś inspiracja [była] czy coś takiego. Przyszła taka chwila, że już nie można było dłużej wytrzymać. No i ja byłem pewnie jednym z tych, którzy tak to odczuwali. Próbowaliśmy się zorganizować. Właśnie w lipcu [19]80 roku docierały do nas jakieś informacje z Lublina, ze Świdnika. Ale zanim to się stało, zanim te informacje jakieś konkretne były już z Lublina, to myśmy tak jakoś, nie wiem, sami siebie chyba coś... Narastało takie napięcie i ono musiało znaleźć ujście w jakikolwiek sposób. Pamiętam, z kolegami takimi bliskimi rozmawialiśmy znacznie wcześniej, już od wiosny żeśmy rozmawiali na takie te zakazane tematy. A w lipcu doszło do tego, że w jakimś takim bardzo ścisłym gronie, chyba dwu-, trzyosobowym – nawiasem mówiąc, nie byłem na swojej brygadzie wtedy w pracy, tylko na innej – mój kolega najbliższy, jeszcze ze szkoły, nie chcę mówić nazwiska, bo to w tej chwili nie ma znaczenia, tak mi się wydaje, tam myśmy siedzieli przy jakimś biurku i jakąś odezwę do pracowników, no, utworzyli. To była taka sytuacja, że te bytowe warunki były już okropne i nie było nic w sklepach. No, beznadzieja była. Jakieś takie kolejki gigantyczne za byle czym. Ludziom to już doskwierało, dokuczało. Tak że te postulaty [były] takie bytowe. A w zakładzie również – te stosunki w zakładzie pracy były fatalne. Byliśmy traktowani jak jakieś bydło. Wymagano od nas [pracy] nawet poza godzinami, bez zapłaty, jakiegoś tam zaangażowania. Na przykład po zakończeniu pracy gdzieś tam na magazyn nas zawozili, bo coś trzeba było sortować, co było potrzebne na ten wydział. Napisaliśmy taką odezwę, w której było o tych warunkach życia, o warunkach pracy, przede wszystkim, o traktowaniu pracowników. To tak się odnosiło właściwie do wszystkich – i do nas, i do tych gdziekolwiek w Polsce.

To było przepisywane i gdzieś tam rozwieszane, gdzie się tylko dało. Na tablicach informacyjnych na wydziałach, gdzieś tam na słupach, wewnątrz zakładów. To [były] takie oczekiwania, że coś trzeba zrobić, może nie bezpośrednio takie wezwanie:

„Zróbmy coś. Chodźmy tam”, tylko takie jakby [zaznaczenie], że nastąpiła ta chwila, że trzeba coś z tym zrobić. No i to później się jakoś tak potoczyło. U nas to wyglądało tak, że, mimo że ja tak czułem osobiście, że byłem jednym z tych pierwszych, z tych moich znajomych, kolegów, którzy próbowali cokolwiek zrobić, jakoś tak ucichło. I pierwszy jakiś wydział się poderwał, bodajże, pomiarowy. I stamtąd później wywodził się przecież przewodniczący całych zakładów, pan Zdzisław Kudyk.

To był zakład produkcyjny, ten mój. A tamten tak jakby obsługiwał te wszystkie zakłady, jeśli chodzi o aparaturę pomiarową, kontrolną. Straszne było napięcie, pamiętam, w tym lipcu. Były próby nawet podjęcia jakiegoś takiego protestu. Nie strajku, protestu. Były jakieś nasiadówki, zebrania w tych salach konferencyjnych. Najpierw były jakieś rozmowy z bezpośrednimi przełożonymi. Później było tak, że, zdaje się, dyrektor raz czy drugi przyjeżdżał. Oni nas próbowali już wtedy rozgrywać, nie chcieli rozmawiać ze wszystkimi, z jakąś taką większą grupą pracowników, tylko sobie tam wybierali. A już wtedy wiedzieli – pewnie mieli swoich donosicieli – kto próbuje cokolwiek zrobić, kto próbował cokolwiek zainicjować. I pamiętam, że byłem dwa razy wzywany na takie rozmowy. Tu dyrektor, a tu ja, myśmy sobie tam siedzieli. Myśmy czuli, co należy zrobić. Ale jak to należy zrobić, to już nie bardzo [wiedzieliśmy], bo robiliśmy to pierwszy raz w życiu i nie było takiej organizacji dokładnej. Tak że nawet jak dochodziło do takich spotkań z większą grupą pracowników, to to przez nas nie było w jakiś sposób ustalone, zorganizowane tak, że: ty powiesz to, ty powiesz to i trzymajmy się tego. No, żywioł był, więc różne tam ludzie pletli bzdury. No, ale w każdym razie, postawa, zdecydowanie, determinacja z naszej strony była ogromna, oni jednak byli okropnie przestraszeni i próbowali łagodzić sytuację, rozmawiać, zastraszać nas. Przysyłali, pamiętam, sekretarza POP, on właśnie pełnił rolę takiego „liska-chytruska” i na różne sposoby działał, tak indywidualnie. Na przykład się okazywało, że doskonale znał sytuację rodzinną, no i obiecał załatwienie mieszkania. Mieszkaliśmy wtedy z żoną, z dzieckiem w takich kiepskich warunkach, w jednym pokoju, żona nie pracowała. Powiedział, że żonie załatwi pracę, a rodzinie mieszkanie. Żebym tylko odstąpił. Tylko zachęta była. Żebym odstąpił, dał sobie spokój z tym wszystkim, a on już wszystko załatwi. A groźba, to tak ogólnie, jak na zebraniu krzyczał, że dojdzie do różnych sytuacji, to oni tam prześwietlą nas dokładnie.

Doszło do takiego przełomowego zebrania, spotkania z załogą. Z naszej strony była groźba strajku, taka zapowiedź, że jak nie, to my [strajkujemy]. Ludzie byli porozstawiani na wydziale, to głównie chodziło o syntezę amoniaku, bo tam przy kompresorach, jeśli się wyłączy kompresor, to produkcja staje.

Data i miejsce nagrania	2012-08-10, Puławy
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"